№ 40. Warszawa, dnia 19 Września (1 Października) 1887 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

KRONIKA PARYZKA.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dokończenie.)

Zajrzyjmy teraz na pole literatury. Ze skonem Wiktora Hugo, przewodnika szkoły romantycznej, Francuzi uważają romantyzm jako zmarły i na wieki pogrzebany. Śpiewają mu też chórem *de profundis*, zbierają skrzętnie pozostałą po nim puściznę, kreślą charakterystycznie jego rysy, liczące się rzekomo do przeszłości. Do takich pośmiertnych wspomnień, należy ozdobna publikacya, wychodząca zeszytami pod tytułem: *l'Age du Romantisme* (wiek romantyzmu). Dwaj bibliofile Burty i Tourneux, wydobyli z ukrycia wszystkie litografie, tytuły romansów i zbiorów poetycznych, niezliczone winietki, nagłówki i artystyczne ozdoby. Wszystko to odtwarzają najwierniej. Pojawiły się dotąd trzy zeszyty. W dwóch znajdujemy obszerną rozprawę o Celestynie Nanteuil, słynnym rysowniku tej szkoły.

Zdaniem naszem przedwczesny to nekrolog. Romantyzm nie skonał, lecz zmienił tylko postać, z chryzalidy przemienił się w realistyczną poczwarkę z której prędzej czy później wybieży w świat motylem. Krynica poezyi ludowej, nie wyczerpana do dna, Francuzi zwłaszcza mało z niej wydobyli żywej wody, a popęd ogólny obraca się w tę stronę. Dosyć tu przypomnieć zapał z jakim w teatrze publiczność przyjmuje Klaudyą i inne komedye i dramaty Georges Sand, wysnute z życia ludu; dosyć przypomnieć jaki zachwyt budzą obrazy Milleta, Bretona i innych malarzy scen ludowych. Sama oto rozbudzona miłość dla Joanny d'Arc, na której cześć sypią się coraz to nowe dzieła, nie jestże dowodem, że romantyzm nie skonał, lecz ma przed sobą długą i świetną przyszłość.

* * *

Jeżeli mistrze pędzla, z miłością podnoszą lud i ukazują z pięknej a żywotnej strony rolnicze jego prace, jeśli publiczność opłaca złotem utwory Milleta i Bretona(*), oddane z pełną wdzięku prostotą, inaczej przedstawił wieśniaków Emil Zola, w obrzydliwej powieści pod tytułem *Ziemia*, wychodzącej w odcinku jednego z pism tutejszych. Kiedy dzienniki zapowiedziały nowy utwór tego materyalisty, który z takim cynizmem rozgrzebuje męty społeczne, zdawało nam się, że zetknięcie z ludem wieśniaczym, tak przywiązanym do wiary ojców, do kęsa ziemi swojej, do odwiecznych podań i zwyczajów, wytrzeźwi go z obłędu i zmusi do uznania, że jeśli wielkie miasta są stekiem zepsucia i zgnilizny, na wsi za to, można orzeźwić płuca zdrowszem i żywotniejszem powietrzem. Zola zawiódł oczekiwania nasze. W żadnej jeszcze powieści nie rzucił tyle obrzydliwych bezeceństw w oczy swym czytelnikom. Powtarzać ich też nie będziemy. Powiemy tylko, że pięciu najżarliwszych zwolenników jego szkoły, zaprotestowało publicznie przeciw cynicznemu materyaliście, w którym uznawali dotąd mistrza swego.

Aby dać poznać ogólne oburzenie, powtarzamy tu słowa jednego z poważniejszych krytyków, Anatola France, słowa te wiernem są echem opinii powszechnej:

(*) Za obraz zmarłego Milleta *Angelus*, przedstawiający dwoje wieśniaków modlących się w polu, na odgłos dzwona kościelnego, znawca belgijczyk zapłacił 500,000 franków. Za dwa obrazki żyjącego dotąd Jaliusza Bretona wystawione w tym roku, amerykanin ofiarował 160,000 franków.

„Nikt jeszcze przed Zolą — mówi krytyk — nie zgromadził razem tak obrzydliwego stosu śmieci. To jego pomnikowy kopiec, musimy przyznać, że wysoki! Nigdy człowiek z tak wielkim wysiłkiem nie starał się zochydzić ludzkość, zaprzeczyć wszystkiemu co świat nazwał dobrem i pięknem. Nigdy człowiek nie wyrzekł się tak jak on wszelkiego ideału. Jest w nas wszystkich, czy to wielkich czy małych, czy w pysznych, czy w ubogich prostaczkach, jakieś instynktowe poczucie wielkości, pragnienie tego co zdobi, co potrząsa kwiatem ścieżkę życia. Zola nie wie nic o tem! Jest w człowieku potrzeba ukochania i podniesienia do ideału ukochanej istoty, Zola nic o tem nie wie! Są ludzie, którzy czerpią pociechę w poświęceniu, w zapomnieniu o sobie. Zola nie domyśla się tego. W słabościach nawet i obłędach ludzkich jest piękno, jeśli te obłędy i słabości oblane łzami szczerego żalu! Nic o tem Zola nie wie. On nie wie. że skromność podnosi wdzięk niewieści, że prawda ma być podana z miłością i wyrozumieniem. On nie wie, że ludzkie czyny budzą w krzepkich umysłach dwa odmienne uczucia: uwielbienie albo też litość. Zola godzien głębokiego politowania!"

Inni krytycy wyrażają się w tymże samym duchu. Ta chłosta nie oddziałała na Zolę, ale musi w końcu otworzyć oczy zaślepionym jego zwolennikom i naśladowców jego na nowe zwrócić drogi.

Niedawno w wyższych sferach magistratury rządowej, zrobiono wniosek zabronienia prowadzenia dalszego ciągu powieści Zoli, drukującej się obecnie w jednym z tutejszych dzienników. Słuszność żądania uznano, ale wzgląd na swobodę prasy przeważył. Rząd, powiedziano, nie małoletnim służy tylko ludziom dojrzałym, którzy małoletnich są naturalnemi opiekunami.

Rząd zatem nie ma obowiązku gwałtem rozciągać pieczę nad nieżądającemi jej zupełnie.

Wreszcie, potępienie książki tak niezwykłe, staje się wielką dla niej reklamą i wówczas każdy pragnie bliżej ją poznać, coby nie nastąpiło gdyby rozgłosu zakazem nie nabyła.

KONIEC.

DO***

(Żarcik z okoliczności.)

Może rymotwórcy młodzi
Będą uwielbiać twe wdzięki;
Staremu to się niegodzi,
Więc słuchaj prostej piosenki:

Jesteś u ojca kochaniem,
Jesteś u matki pieszczotką,
Bawisz się śpiewem i graniem,
Kwiatami, pieskiem i kotką;

Wszyscy cię wielce miłują,
I żyć ci na świecie błogo;
Wszyscy dla ciebie pracują,
A ty pracujesz dla kogo?

Nie tak szczęśliwi są biedni:
Im żyć na ziemi jest gorzej;
Bo w pracy na chleb powszedni,
Spędzają cały dzień boży.

Ty śpioszka wstajesz nie rano
I ledwo zmówisz pacierze,
Już ci herbatkę podano,
Już cię służąca ubierze;

A tam już obiad gotują,
Który kosztuje dość drogo:
Wszyscy dla ciebie pracują,
A ty pracujesz dla kogo?

Fabryczny ludek roboczy,
Tka przędzę na suknie twoje,
A szwaczki trudzą swe oczy
Szyjąc ci odzież i stroje.

Orzą na polu oracze,
Żniwiarki żżynają pole,
Byś miała smaczne kołacze,
Codziennie na swoim stole.

O lichej strawie i chlebie,
Głodni, odziani ubogo,
Wszyscy pracują dla ciebie,
A ty pracujesz dla kogo?

Powiesz w obronie swej cześci:
— Wszakże to całe poranki
Gram, śpiewam, czytam powieści,
Roztrząsam moje gałganki.

Gdy poppróżnuję, cóż szkodzi?
Wszak za to płatne mam sługi;
Nawet ksiądz proboszcz dowodzi,
Że mam przed Bogiem zasługi.

A więc i będziesz ty w niebie,
Gdy ci na ziemi żyć błogo,
Wszyscy pracują dla ciebie,
A ty pracujesz dla kogo?

Antoni Kruman.

KATARZYNA LEVALLIER.

PRZEZ

Edwarda Delpit.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

I.

Służący uchylił drzwi i odsuwając zasłaniającą je makatę, wygłosił:

— Pan Lucyan Borrèze.

— Lucyan! — powtórzył ze zdziwieniem jakiś głos kobiecy.

I pani Maleyra wyciągnęła ramiona i podniosła się z krzesła z wyrazem macierzyńskiej na twarzy czułości. Była to kobieta lat około pięćdziesięciu, lecz kształtna postawa, regularne rysy twarzy i wykwintne obejście czyniły ją jeszcze bardzo poważną.

Oblicze jej tchnęło taką pogodą i wewnętrznem zadowoleniem, że przez to wydawała się o wiele młodszą. Serdecznie uściskała dłoń nowo przybyłego.

— Chodź i siadaj tu bliżej. Doprawdy, własnym nie wierzę oczom. Zmieniłeś się, wypięknia łeś, daję słowo, pomimo żeś się tak silnie opalił. Kiedyżeś powrócił?

— Wczoraj wieczorem.

— Ma się rozumiéć, że jesteś zachwycony podróżą. Wszyscy bywają zachwyceni, mianowicie skoro wracają do domu.

— W istocie bardzo się cieszę z powrotu, jak również z uprzejmości z jaką łaskawa pani mnie wita.

— Dwa szczęścia to zawiele na raz, lecz pierwsze nie powinno cię dziwić a drugie, gdybyś był szczerze pragnął, mógłbyś wcześniej osiągnąć...

Tu pani Maleyra wzruszyła z lekka ramionami a nawet westchnęła. W westchnieniu tem było trochę czułości a trochę smutku.

Po chwili milczenia rzekła z owym tęsknym w głosie akcentem tak właściwym kobietom, które już poznały życie a tem samem nauczyły się rezygnacyi i łagodności:

— W twoim wieku zapomina się bardzo łatwo.

— Niesłusznie mnie pani posądza — odparł Borrèze. Być może, iż okazałem się trochę mniej uważnym niżby należało, lecz powodem tego była jedynie praca i moje marzycielskie usposobienie. Myślą jednak byłem ciągle tutaj. Pokażę pani którego dnia moje studya i rysunki. Znajdziesz w nich dowody czem moje serce było ustawicznie zajęte.

Pani Maleyra uśmiechnęła się ironicznie: z jakąż swobodą, pomyślała, ci artyści mówią o swojem sercu. Czyż nie lepiej nadawać uczuciom swym miano przyjaźni aniżeli roztrwaniać je na wszystkie strony.

— Podróżowałeś wiele, jakby jaki agent — odezwała się po chwilce krótkiej zadumy — są ludzie którym za to płacą, lecz ty tego nie potrzebujesz, masz majątek, stosujesz się więc jedynie do swych upodobań... No i zawsze jednakowo jesteś rozkochany w swoich pędzlach, czy tam dłucie?

— Powiedzmy w sztuce.

— Masz słuszność, to daleko krótsze określenie.

— I o wiele trafniejsze. Sztuka jest celem a wszystko inne tylko narzędziem. Lecz nie odpowiedziałem na pani pytanie: otóż kocham sztukę nad wszystko. Opuszczając Francyą byłem jeszcze dzieckiem, które nie wiedziało jaką obrać sobie drogę. Umysł mój dojrzał a myśli rozświeciły się, podziwiając arcydzieła mistrzów, które przetrwały wieki! Przed oczami mej duszy otworzyły się jakieś nieznane i olbrzymie horyzonty. Chwała nęciła mnie ku sobie, płonąc blaskiem jaśniejszym od słońca. Jakiś nieznany mi dotąd świat nowych uczuć i nadziei zbudził się w mojem sercu. Odsunąłem się więc od świata, aby w ciszy i spokoju zastanowić się nad sobą i nad dziełami Boga. Chciałem czytać w skupieniu ducha, w tej odwiecznej a zawsze pięknej i niestarzejącej się nigdy księdze natury i w obec tej natury podziwianej tysiąc razy, postanowiłem poświęcić moje życie na ofiarę piękna, którego szukałem w obłokach brawanych złotem i purpurą, w dzikich lub wspaniałych okolicach lub też w istotach ludzkich, które zawsze i wszędzie są streszczeniem arcydzieł stworzenia. Powołanie jasno objawiło mi się wtedy, czułem że skrzydła wyrastają mi u ramion i chciałem wznosić się wyżej i coraz wyżej. Zaprzągłem się więc do pracy i upajałem marzeniami, żyjąc w jakiejś zaczarowanej krainie ideału.

Być może, że pani nazwie to szaleństwem, lecz jest to szaleństwo nieuleczalne.

Mówiąc to Lucyan ożywiał się stopniowo. Jego ciemno szafirowe oczy płonęły jakimś nadziemskim blaskiem.

Pani Maleyra powiedziała sobie w duszy, że ten wielbiciel sztuki może zakłócić spokój niejednego niewieściego serduszka. Głośno zaś dodała:

— Mów dalej, twój zapał i pojęcia bawią mnie niezmiernie.

— Nie, pani, wolę przestać — rzekł Borrèze — mógłbym panią znudzić a wtedy kazałabyś mnie za drzwi wyrzucić.

— Litościwy Boże, co za myśl!... Wiedz o tem, że zatrzymuję cię na obiad; nie przebaczonoby mi gdybym cię wypuściła. Katarzyna ucieszy się skoro cię zobaczy!

— Nic się więc nie zmieniło od czasu mojego wyjazdu? — zapytał Lucyan.

I nie czekając odpowiedzi dodał:

— Nikt nie zajął mojego miejsca przy ognisku domowem?

— Wyborny jesteś! — odparła pani Maleyra.— Czy to my uciekliśmy przed tobą? Czy to my jesteśmy włóczęgami w rodzaju artystów? Z jakiegoż więc powodu nie znalazłbyś miejsca, które zostawiłeś puste?

Lucyan ucałował jej rękę szepcząc:

— Jak mam pani podziękować za jej dobroć?

— Jest na to bardzo prosty sposób, nie uciekaj nadal od nas. Wszak to nietrudne do wykonania, jeśli twoje serce bije prawidłowem tętnem. Mój drogi, pomyśl, że z czasem możesz stać się sławnym człowiekiem, chociaż dla nas a szczególniej dla mnie, jesteś zawsze tym samym małym Lucyankiem, synem jedynej mojej przyjaciołki. Wszyscy tutaj, z wyjątkiem naturalnie mojej córki Kasi, piastowaliśmy cię na kolanach, a zdaje mi się, że ty niezbyt o tem pamiętasz iż ja zastępuję ci matkę. Matka byłaby dumną z twej sławy. Czy wiesz, że utwory jakieś przysłał do tegorocznego Salonu zainteresowały cały Paryż? Kasia zachwyca się niemi, a ona się zna na tem, wszak z niej także potrosze artystka, ja zaś wierzę jej na słowo bo sama nie znam się bardzo na sztuce.

Lucyan słuchał wzruszony od chwili, gdy matka powtórzyła kilkakrotnie imię Katarzyny. Tu każdy sprzęt, każdy najmniejszy gracik, przypominały mu błogie i radosne chwile. Zdawało mu się nawet, że i te nieme sprzęty witają go życzliwie.

Cztery lata upłynęły od jego wyjazdu. Cały ten czas spędził Lucyan w podróżach, a gdy pod pogodnem niebem Grecyi lub Indyi, albo w mirtowych gajach Włoch ogarnęła go tęsknota za rodzinną ziemią, przypominał sobie ten salonik. Umysł i oczy przesycone cudami sztuki i natury potrzebowały nieraz zniżyć się z wyżyn na ziemię. Wtedy zamykał się sam w sobie i odnajdywał ukryty w głębi duszy ten mały, elegancki zakątek Paryża, w którym na ciemnem tle obicia rysowała się wiotka, eteryczna postać, w pół zmroku rozkwitającej młodości, gotowej rozwinąć się pod tchnieniem uczucia i wyłoniwszy się z cieniu, zabłysnąć jak wspaniały meteor na niebie miłości.

Pozostawił Katarzynę jeszcze dziecięciem, jakżeż przedstawi mu się dzisiaj ta, która była dlań ideałem wszystkich wdzięków niewieścich.

Nieraz uśmiechał się w duchu z tego niepojętego uwielbienia jakiem otaczał niedorosłą jeszcze dziewczynkę. Dziwna to zaiste była miłość, spleciona z szacunku i z łagodnego jakby braterskiego uczucia, w którem namiętność żadnego nie brała udziału, prawdziwa miłość młodzieńcza; kto wie czy to nawet miłością nazwać było można.

Obraz który nosił w duszy nie przeszkadzał mu jednak uwielbiać innych kobiet, lecz kochał więcej zmysłami niż sercem, kochał i szalał zarazem. A gdy po chwili upojenia odwracał usta z niechęcią, ogarniało go niepowściągnione pragnienie ciszy, spokoju i zapomnienia.

Wtedy postanawiał nowe rozpocząć życie. Po ciężkich, letargicznych snach cofał się myślą w przeszłość i orzeźwiał zmysły i serce wspomnieniem tego błogiego czasu, w którym nie znał namiętności ani uczuć gwałtownych.

Głos jakiś tajemny szeptał mu o minionem szczęściu, o zaufaniu i nadziejach na przyszłość a przed oczami duszy przesuwała mu się postać skromna i uśmiechnięta, która swym dziewiczym wdziękiem gasiła krasę jednodniowych kochanek.

Ta przyjaciołka jego lat dziecinnych mogła być jedynie godną towarzyszką jego życia, ona jedna potrafiłaby go zrozumieć.

Borrèze jak wszyscy artyści uważał sztukę jako kapłaństwo, lecz nie poświęciłby jej się do tego stopnia, aby się wyrzec małżeństwa, marzył więc spokojnie o połączeniu się z Katarzyną.

Widział ją w białej sukni z mirtowym wiankiem i ślubną zasłoną u czoła, jak wsparta na jego ramieniu szła przez kościół wśród jarzących świateł, zapachu kwiatów i dymu kadzideł.

Potem wyobrażał sobie jak im płynąć będą lata, w cichem, ustronnem gniazdeczku, zjednoczeni sercem i upodobaniami nie zatęsknią za światem, nie będą potrzebowali szukać odurzenia w wirze zabaw i rozrywek światowych.

Myśl jego ulatywała tak daleko, że widział się już starcem a ukochaną Katarzynę w koronie białych włosów, z ręką w jego dłoni jak w chwili gdy rozpoczynali życie.

Żaden brud ziemski, żadna namiętność nie kalała szlachetnych i wzniosłych węzłów, które ich miały na śmierć i życie połączyć.

Wspomnienie Katarzyny nie odstępowało prawie Lucyana. Bez gwałtownego uniesienia powtarzał sobie w duchu: „Ona będzie moją żoną”.

Wszędzie gdzie się obrócił widział jej postać, ona pomagała mu do stwarzania najlepszych na płótnie postaci, do ulepienia najkształtniejszych z gliny posągów.

Dusza młodej dziewczyny żyła w jego duszy. Ufny w jej miłość nie spieszył się nawet z powrotem do kraju, wszak miał całe życie przed sobą!... A zresztą zamknąwszy oczy widział ją zawsze oczami wyobraźni.

Wprawdzie nigdy nie mówił z nią o miłości ale pomimo to rozumieli się doskonale; Lucyan wierzył, że dziewczyna kocha go szczerze i serdecznie. Pewność ta dodawała mu spokoju i nawet w tej chwili gdy miał ją zobaczyć po kilku latach niewidzenia, serce jego przyspieszonem nie zabiło tętnem chociaż wezbrało dumą na myśl o zyskanej sławie, którą mógł złożyć u stóp ukochanej.

Był tak swobodny jakby się dopiero rozstał z Katarzyną.

— Jaka ona musi być piękna! — mówił sobie w duchu.

Pani Maleyra wyrwała go z zadumy, nie domyślając się bynajmniej jaki był jej powód.

— Czy karnawał rzymski świetny był w tym roku? — zapytała.

— Ależ, droga pani, już przeszło półtora roku jak z Włoch wyjechałem — odparł.

— A kto tam wie, mój drogi, gdzie ty się włóczysz po świecie. Mogłeś umrzeć a ja nie byłabym o tem wiedziała. Powiedz mi paniczu czy taka obojętność nie jest przykrą dla matki, a wszak jestem twą matką niewdzięczniku! Namartwiłam się o ciebie niemało, Bóg wie co mi przychodziło do głowy. O tych Włoszkach opowiadają okropności, sądziłam żeś zbyt mile zajęty i dlatego do mnie nie piszesz... Lecz gdzieżeś był zatem, w Grecyi?

— Nie, w Indyach.

— Wielki Boże! czy i tam sztuka kwitnie?

— O! natura tam cudowna natchnąć może poetę i malarza. Jechałem przez Alep, Bagdad, Ispaham i Beludżystan. Rok cały zwiedzałem okolice leżące między Indusem i Gangesem. Miesiąc odpoczywałem na wyspie Ceylon i jadę wprost ztamtąd, wioząc pełne juki rozmaitych ciekawych przedmiotów jakoto: perły, posążki bożków, korab i pagody.

— No, no, to coś jakby żyd wieczny tułacz.

— Tak, tylko że zbyt obciążony pakunkami.

— A dlaczegożeś nie odpowiadał na moje listy?

— Zapewne dlatego, że pani zapomniała je pisać.

— Impertynent z ciebie Lucyanie!

— Czy w istocie pani do mnie pisała?

— Ależ ma się rozumieć, przecież choć raz musiałam do ciebie napisać, oznajmiając ci o małżeństwie Katarzyny.

— Co? co... Katarzyna... poszła zamąż?...

— O! już ośm miesięcy upłynęło od tego uroczystego aktu.

Pani Maleyra mówiła to wszystko z miną rozpromienioną, ciesząc się zdumieniem Lucyana. Nie uważała, że po opalonej twarzy młodzieńca przebiegły płomienne rumieńce a później nagła bladość. Zajęta była jedynie tą myślą, że Lucyan nie wie o czemś co ją niezmiernie uszczęśliwiało.

Po chwili zaczęła mu wszystko szczegółowo opowiadać. Rok cały Katarzyna namyślała się i wahała aż nareszcie oddała swą rękę panu Maksymowi Levallier bogatemu fabrykantowi.

Był to człowiek prawy i szlachetny a przytem bardzo dobrze wychowany i wykształcony: skończył bowiem szkołę Saint-Cyr.

Ojciec odumarł go w młodym wieku, pozostawiając interesa w opłakanym stanie. Z całej rodziny została mu tylko siostra i babka. Młody Maksym bez wahania poświęcił się ciężkiej pracy, aby tylko byt zapewnić ukochanym i powiodło mu się w zupełności.

Jednem słowem był to wzorowy wnuk i brat, a mąż idealny.

Po dziesięciu latach, fabryka zaczęła dawać ogromne zyski. Maksym był wytrwały, duszą i ciałem oddany pracy. Nikt nie dostrzegł na jego męzkiej twarzy zniechęcenia, a kto inny byłby się zniechęcił z pewnością, on jednak czerpał coraz nowe siły w wypełnieniu swoich obowiązków.

Zamierzał innemu poświęcić się zawodowi, lecz bez żalu wyrzekł się świetnej przyszłości aby tylko dobrobyt i szczęście zapewnić siostrze i babce. O siebie nie dbał wcale.

Pan Maleyra należał do rady opiekuńczej rozciągniętej nad panną Genowefą Levallier. To był początek znajomości. Wkrótkim czasie pan Maleyra potrafił ocenić wytrwałą wolę człowieka walczącego z losem i szczerze ucieszył się gdy Maksym uratował zagrożony ruiną majątek.

Lecz wtedy nie myślał jeszcze, aby Maksym mógł zostać jego zięciem. Nikt z rodziny tego nawet nie przypuszczał.

Charakter i upodobania dwojga młodych ludzi różniły się niesłychanie, co do powierzchowności bowiem oboje byli zarówno piękni.

Pan Levallier zaniechawszy karyery wojskowej, wyrzekł się tem samem wszelkich świetnych na przyszłość nadziei. Skromny, zamknięty w sobie, nie lubił świata i zabaw; domowe ognisko i zajęcia w fabryce wystarczały mu w zupełności. Sztuki piękne nie zajmowały go wcale.

Kasia zaś lubowała się w gorączkowem życiu Paryża, pochlebiały jej tryumfy i hołdy. Lecz nietylko powabna powierzchowność zjednywała jej wielbicieli ale również i talenta których posiadała kilka. W muzyce była skończoną artystką a i malowała nieźle.

Pani Maleyra z dumą właściwą matkom wspomniała o piękności Kasi a Lucyan wiedział, że mówiła prawdę.

— Otoczona rojem wielbicieli różnego wieku i stanu — ciągnęła dalej swe opowiadanie pani Maleyra — Kasia nie zakochała się tak łatwo. Życie jakie wiodła, wśród zabaw, rozkoszy artystycznych i przywiązania rodzinnego, wystarczało jej w zupełności. Wśród roznieconych wokoło pożarów miłosnych, pozostała zimną jak lód. Oświadczano się kilkakrotnie o jej rękę, lecz ona odpowiadała zawsze: „Później, nie mam się co spieszyć." Oj ty uparta główko, powtarzał jej ojciec, później to będzie zapóźno.

Lucyan słuchał w milczeniu niewiedząc czy to sen okropny czy też rzeczywistość.

— Babka Maksyma przekomarzała się z nią często: „Czy to się godzi czekać starości aby wybrać dopiero towarzysza życia? A może ty Kasiu masz wstręt do małżeństwa?" Kasia twierdziła śmiejąc się, że wstrętu nie ma wcale, tylko, tylko stworzyła sobie w duszy ideał a nie znalazłszy go, nie chciała się go wyrzec. Ukochany jej powinien być człowiekiem nietylko wykształconym ale i utalentowanym, a przytem szlachetnym i wyższym ponad wszystkie ułomności i słabostki ludzkie, aby go mogła uwielbiać kochając. Małżeństwo z rozsądku przejmowało ją odrazą. Zresztą wszyscy konkurenci mogli jej ofiarować tytuł, majątek lub sławę, ale charakter ich pospolity lub lekkomyślny nie dawał rękojmi szczęścia. Błyszczeli oni w tłumie jak świętojańskie robaczki w lecie, gdy schwytasz robaczka, promień gaśnie, tak za zbliżeniem zgasłyby i ich pozorne przymioty.

— Ja szukam duszy bratniej, kochającej wszystko co dobre i piękne, duszy zdolnej podzielać mój zapał i wiarę — mówiła raz z uniesieniem Kasia do babki Maksyma.—Mój ukochany musi być sławnym, wielkim człowiekiem, chcę aby mnie podziwiano i zazdroszczono mi...

Mówiąc to Kasia zapalała się coraz więcej, upajała się dźwiękiem słów własnych, bawiło ją wrażenie jakie uczyniła na sędziwej kobiecie, która ze łzami w oczach słuchała jej słów błyskotliwych jak ognie sztuczne.

Jednak w pośrodku przemowy zatrzymała się nagle, ujrzawszy stojącego o kilka kroków pana Levallier.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przyczynek do hygieny zębów.

W jednym z numerów „Bluszczu", pomieszczony był artykuł, traktujący o pielęgnowaniu zębów. Autor tegoż zbyt pobieżnie traktował swój przedmiot i pomieścił w nim rzeczy, niezupełnie odpowiadające wynikom ostatnim medycyny dentystycznej. Zasługą jego jest zwrócenie uwagi czytelniczek na przedmiot tak ważny jak hygiena ust, na nieszczęście u nas bardzo mało zajmujący publiczność, która w własnym interesie powinnaby mu poświęcić trochę więcej czasu. Nie mam jednak zamiaru chwilowo prostowania mylnych zapatrywań wyż wspomnionego artykułu, odkładam to na później; na teraz chcę pomówić o pewnej części hygieny ust nadzwyczaj ważnej w ogóle a specyalnie w porze teraźniejszej, owoców.

Wszyscy prawie jesteśmy zwolennikami owoców, zalecamy je jako zdrowy pokarm dla dorosłych i dzieci, a nawet w pewnych chorobach używamy ich jako środka leczniczego. Nie zwracamy jednak uwagi, że niektóre z nich, tak pożyteczne dla organizmu, szkodliwie oddziaływają na ustrój zębów, a chociaż ich skutek natychmiast odczuwamy, nie uważamy go za szkodliwy i nie staramy się go usunąć.

Do takich owoców należą przedewszystkiem winogrona, których wiele osób używa jako środka leczniczego, spożywając po kilka funtów dziennie. Wpływ soku winogronowego jest dla zębów zgubny i tem silniej oddziaływa na ustrój zęba, im sok jest delikatniejszy i dojrzalszy. Corocznie słyszę od osób używających kuracyi winogronowej, że ich zęby po kuracyi zaczęły się nagle psuć i stały się bardzo wrażliwemi na wpływ temperatury. Sok winogronowy bowiem niszczy błonkę naszkliwną, znajdującą się na szkliwie czyli emalii, niszczy strukturę samego szkliwa a tym sposobem ułatwia działanie i przystęp dla innych szkodliwych czynników do dentyny. Ząb włożony w grono winne na 12 godzin, po wysuszeniu okazuje na powierzchni szkliniący pyłek, tak jakby był piaskiem dyamentowym obsypany. To właśnie ów naskórek odstający od emalii, a pod mikroskopem ujrzelibyśmy pojedyńcze cząsteczki szkliwa, zupełnie rozluźnione.

Podobnie, lubo nie tak doraźnie, niszczy sok winogronowy błonkę naszkliwną i samo szkliwo w ustach.

Kuracyusze, dbali o swe zęby, przez źle zrozumianą hygienę pomagają jeszcze szkodliwemu działaniu. Chcąc bowiem usunąć przykre uczucie przytępienia zębów i kwasu w ustach, szorują proszkiem zwykle dosyć ostrym i szczoteczką po każdem spożyciu zęby, i do tego w poprzecznym kierunku. Tym sposobem po niejakim czasie wycierają w zębach poprzeczne rowki i odkrywają powierzchnię dentyny. Dlatego to po kilku tygodniach takiej kuracyi zaczyna im dokuczać coraz większa czułość zębów, gdyż odsłonili przystęp do nerwów mających swoje kończyny w dentynie.

Przy kuracyi winogronowej nie należy używać ani szczotki, ani ostrych proszków. Można tylko wycierać bardzo miałko zmieloną kredą szlamową i to płótnem, najlepiej zaś, tak jak to widziałem w niektórych miejscowościach kuracyjnych, nosić kawałek kredy w ustach, neutralizującej działalność kwasów. Jest to trochę nieprzyjemne lecz bardzo skuteczne. Oprócz tego należy często usta płukać środkami niszczącemi kwas w ustach.

Wino w większej ilości użyte działa także szkodliwie na zęby. Wiemy jak nieprzyjemnym jest zapach u ludzi pijących dużo wina. Pochodzi on od kwasów tworzących się w żołądku i ten to kwas wywołuje zapalenie dziąseł, psucie i obruszanie się zębów. To też mieszkańcy okolic w których piją dużo wina, nie cieszą się dobremi zębami.

Równie szkodliwemi są owoce: poziomki, jagody, maliny, porzeczki. Ząb włożony np. na pięć minut w sok poziomkowy, traci swój połysk, a preparaty z zęba pozostawione przez godzinę w takimże soku, przedstawiają pojedyńcze cząsteczki emalii zupełnie rozluźnione.

Jeszcze silniej i szkodliwiej oddziaływa sok porzeczkowy. Szkodliwość jego porównać można z kwasem solnym lub siarczanym.

Jedne owoce szkodliwiej działają w stanie dojrzałym, inne znów w niedojrzałym. Cytryna np. dojrzała działa tak samo jak sok z niedojrzałego jabłka.

Wiadomem jest także, że owoce niedojrzałe skutkiem swego kwasu i dla innych organów jak np. żołądka są zabójczemi. Jabłka i gruszki dojrzałe, w miarę użyte nie są tak szkodliwemi dla struktury zębów, w każdym jednak razie dobrze jest po każdem ich spożyciu starannie i w odpowiedni sposób oczyścić usta i zęby.

Kwasy roślinne mniej są szkodliwemi od kwasów mineralnych. Niektóre z mineralnych nawet w największem rozcieńczeniu niszczą zęby. Kwas salicylowy np. który w ostatnich czasach tak był rozpowszechniony, iż go we wszystkich proszkach i eliksirach, jako cudownie działający zapisywano, nawet w rozcieńczeniu 1 na 1000 jest szkodliwym, niszcząc fosforan wapna, najgłówniejszą podstawę zęba.

Wspomnę tu także o działaniu wód mineralnych na zęby. Powszechnie przypisujemy im bezpośredni szkodliwy wpływ i dlatego w celu usunięcia ich działania na zęby, pijemy niektóre wody przez rurkę szklaną. Tymczasem używanie rurki szklanej jest kompletnie bezpodstawnem, gdyż wody mineralne nie działają bezpośrednio w ustach, lecz pośrednio przez żołądek. Zęby martwe włożone w wodę żelazistą, najszkodliwszą dla zębów żywotnych, nie tracą nawet po kilku tygodniach swego połysku. Dopiero, kiedy dodamy do takiejże wody fermentu żołądkowego, pepsiny, w krótkim czasie zaczynają tracić swą glazurę. Przy piciu więc wód żelazistych kwas żołądkowy dostając się do ust, działa szkodliwie na zęby, przed tem więc nie może ochronić rurka szklana, lecz płukanie środkami znoszącemi kwasy. Tak samo upada zarzut jaki często robimy, jakoby niedobra woda, lub zepsute powietrze, albo zmiana temperatury działały wprost szkodliwie na zęby. Czynniki te wpływając ujemnie na cały organizm, psują w nim równowagę, skutkiem czego np. przy katarze ślina i wydzieliny jamy ustnej są kwaśne. To też przy wszystkich chorobach epidemicznych jak cholera, szkarlatyna, koklusz, tyfus etc. biorących swój początek w zepsutem powietrzu lub wodzie, powstaje w kanałach pokarmowych reakcya, skutkiem której wydzieliny kanału pokarmowego i jamy ust są kwaśne. Kwasy te nietylko przez żołądek dostają się do ust, lecz także i z obiegiem krwi przechodzą do dziąseł, wywołując tu zapalenie błon ustnych i psucie się zębów, jak to często widzimy w pewnych odmianach u kobiet.

Wyliczyłem tu główniejsze czynniki gwałtowniej wpływające na ustrój zębów. Te dlatego właśnie, że się ich skutek natychmiast silnie odczuwa, są może dla większej części publiczności mniej szkodliwe, zwracając same przez się ich uwagę i zmuszając do powierzchownego chociażby tylko ich usuwania.

Niebezpieczniejszym jeszcze jest ten nieprzyjaciel, który działa powoli a skrycie. Są to kwasy, tworzące się w samej jamie ustnej, skutkiem nagromadzenia codziennego resztek pokarmów w zębach dziurawych i w szczelinach zębów. O tych, wymagających ciągłej a starannej i umiejętnej pracy i baczności, pomówimy w jednym z następnych artykułów.

A. Kasprowicz.

Lekarz-Dentysta.

DZIECI PANA RADZCY.

(OBRAZEK Z ŻYCIA MIEJSKIEGO)

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

— Dlaczegoż gorzej, moja Stasiu. Przeciwnie, zastanowienie się, rozwaga, zawsze przynoszą w życiu dobre rezultaty.

Stasia roześmiała się.

— Nie rozumiem co jest śmiesznego w tem co mówię i co cię właściwie do wesołości pobudza.

— Nic, już nic, kochana mateczko, mimowoli przypomniało mi się coś zabawnego... ale w tej chwili już jestem poważna i milcząca, jak sfinks. Niech mateczka będzie łaskawa mówi co ma powiedzieć, ja słucham.

— I naturalnie usłuchasz?

— Chciałabym mateczce zrobić tę przyjemność, lecz trudno odpowiedzieć niewiedząc o co idzie.

— O twoje szczęście, Stasiu.

— Ah, szczęście! — rzekła z westchnieniem — szczęście!

— Ostatecznie czas już pomyśléć o przyszłości, czas wyjść zamąż.

— Kiedy mnie nikt nie chce — odpowiedziała ze śmiechem.

— Co też mówisz! Jest człowiek bardzo a bardzo tobą zajęty, nawet to mało powiedziane zajęty, zakochany w tobie po uszy jak młodzik.

— Jak młodzik, mama powiada, a więc nie młodzik.

— Istotnie, człowiek trochę już poważniejszy. Powierzchowności skromnej, ale przy bliższem poznaniu dużo zyskuje, powiedziałabym że nawet jest miły. W gruncie rzeczy, moja Stasiu, cóż tam powierzchowność! szczerze mówiąc głupstwo. Nic nie przemija tak szybko jak wdzięki młodości i jak wszelkie jej uniesienia. To wszystko, proszę cię, moje dziecko jest jak kwiatek, ładne zapewne, miłe, ale krótkotrwałe, a życie natomiast długie, wymagania jego wielkie, coraz większe.

— Słyszałam to przed dwoma dniami od Adolfa, wtrącał do rozmowy słowo w słowo takie same zdania.

— Nie dziw się, kochanie, Adolf jest człowiek bardzo rozsądny, a przedewszystkiem praktyczny.

— Wiem, wiem o tem moja mamo.

— Ironię czuć w twych słowach.

— Nie miałam zamiaru...

— Ty i Czesio, źle tego człowieka sądzicie i nie oceniacie go tak jak zasługuje, a jednak on was bardzo, bardzo kocha, a o tobie szczególniej, moja Stasiu, myśli jak o rodzonej siostrze.

— Tak, przeczuwam że i dzisiejsza rozmowa wypłynęła z jego inicyatywy, gotowam się założyć.

— Nie potrzebujesz się zakładać, gdyż nie zaprzeczam. Istotnie Adolf namówił mnie, abym rozmówiła się z tobą.

— Byłam pewna.

— Masz w tem jeden dowód więcej, jak ten człowiek o tobie myśli, jak gorąco i szczerze pragnie twego szczęścia, jak chce żebyś miała dobry byt, dostatki, żebyś była otoczona komfortem a nawet przepychem, żebyś zajmowała wybitne stanowisko towarzyskie, żebyś weszła w sfery wyższe i tam jaśniała urodą, inteligencyą, dowcipem, żeby twój salon był ogniskiem, przy którem...

— Mamo, mateczko, na miłość Bozką, dość przerażona jestem ogromem dobrych życzeń mego szwagra i tą niepomierną obfitością zaszczytów, jakie na mnie spaść mają. Gdzież mnie, najzwyczajniejszej, po domowemu wychowanej dziewczynie marzyć o takich nadzwyczajnościach! Nie, droga mateczko nie czuję w sobie dość sił, ani też nie mam odpowiednich warunków, ażeby być gwiazdą najpierwszych salonów...

— Skromność przemawia przez ciebie. Czegóż ci brak, moje dziecko, masz młodość.

— To prawda.

— Urodę.

— To już rzecz gustu.

— Nareszcie masz majątek, a jeżeli przyszły twój mąż będzie dygnitarzem zajmującym wysokie stanowisko.

— Takiego mi więc raczył wybrać pan szwagier? Któż jest, jeżeli wolno zapytać, ten co z wysokich progów raczył się zniżyć do mnie, jakby jakiś gromowładny Jowisz z Olimpu...

— Nie żartuj sobie, Stasiu, bo się naprawdę rozgniewam. Jeżeli mówię z tobą na seryo, to przynajmniej racz mnie wysłuchać. Jestem przecież twoją matką i twoją opiekunką. Mogłabym nie robić wielkich ceremonii i powiedzieć po prostu: tak chcę i tak ma być. Mam wszakże tyle wyrozumiałości, że chciałabym usłyszyć także i twoje zdanie i naturalnie uwzględnić je, o ile to będzie możliwe. Rozmawiam z tobą na seryo, a ty wszystko obracasz w żarciki.

W oczach Stasi zakręciły się łzy. Nie odpowiedziała ani słowa, spuściła oczy i starała się opanować wzruszenie.

Radzczyni zdobyła się na krok stanowczy i dawszy za wygranę wszelkim wstępom, przystąpiła wprost do rzeczy.

— W tych dniach ma się oświadczyć o twoją rękę pan dyrektor.

Powiedziawszy to radzczyni patrzyła uważnie na córkę, w nadziei że słowa jej wywołają wrażenie... okrzyk zadziwienia, lub niechęci.

Stasia milczała.

— W tych dniach pan dyrektor ma się oświadczyć o twoją rękę — powtórzyła z naciskiem — cóż ty na to powiadasz?

— Nic — odrzekła spokojnie.

— Nic?!

— A naturalnie.

— Przecież to jest... to jest moja Stasiu, fakt, który bądź co bądź... przynosi ci zaszczyt.

— Najmniejszego.

— I przyjmujesz to obojętnie, zimno.

— Z czegóż się mam cieszyć?

— Każda inna na twojem miejscu nie posiadałaby się z radości, boć to partya wyjątkowo, ale to wyjątkowo znakomita.

— Co do mnie, żałuję tylko pana dyrektora, że się naraża na odmowę, co mu, jako dygnitarzowi, przyzwyczajonemu do rozkazywania, zapewne nie będzie przyjemne.

— Odmówisz?

— Stanowczo. Nawet prosiłabym mamy, żeby można przez Adolfa dać mu to do zrozumienia. Na co stawiać człowieka w położeniu przykrem, a poniekąd nawet komicznem.

— I to ostatnie twoje słowo?

— Tak, pierwsze i ostatnie.

— A gdybym się odwołała do ciebie jako do córki... gdybym ci powiedziała, że to małżeństwo jest potrzebne do mojego szczęścia, do szczęścia twej starej schorowanej matki.

Stasia zamyśliła się i po chwili odrzekła poważnie.

— Jeżeli moje nieszczęście ma być twojem szczęściem, mamo, w takim razie... pomyślę.

Powiedziawszy to wybiegła, aby ukryć łzy gwałtem się cisnące do oczu.

Radzczyni została sama.

Podniosła się w fotelu i chodzić po salonie zaczęła, powtarzając półgłosem.

— Jeżeli jej nieszczęście ma być mojem szczęściem... jej nieszczęście mojem szczęściem... Nie!

VII.

Przyszła wiosna z całem bogactwem słonecznej jasności, kwiatów i zieleni.

Rozśpiewały się ptaszęta w gajach, rozmodlił się zawieszony wysoko w powietrzu niby szara plamka, skowronek, powracały białe bociany do gniazd dawnych i cała ziemia przybrała szatę nową, utkaną kwieciem, woniejącą balsamem lasów, obsypaną brylantami rosy.

Ludzie wiejscy uwijali się po polach a i w miastach także ruch powstał i z murów zatęchłych wysypał się rój dziatwy żądnej słońca, powietrza i biegania.

W ogrodach, na spacerach publicznych, było gwarno, wszyscy witali pożądane upragnione uśmiechy wiosny.

Pan inżynier pojechał za granicę.

Plenipotent, któremu windykacyą spadku powierzył, zbywał go niejasnemi, lakonicznemi odpowiedziami co do sprawy samej, a pieniędzy natomiast na jej prowadzenie wciąż żądał. W kołach znajomych zaczęły kursować niepożądane pogłoski, które sobie ludzie z waryantami różnemi podawali.

Jedni twierdzili, że się Lubiczowie z praw swoich do spadku wylegitymować nie mogą, drudzy utrzymywali, że sam spadek jest fikcyą, inni że plenipotent sprzeniewierzył się i z sumą podniesioną do Ameryki drapnął, a wszyscy śmieli się z zagranicznych wujaszków, a bardziej jeszcze z siostrzeńców co się już spodziewanemi milionami cieszyli.

Widocznie, na szczęście Stasi, gdyż matka przez pana Adolfa namawiana, ciągle nalegała, jakieś echo tych pogłosek do uszu pana dyrektora dojść

musiało, gdyż wizyty jego były coraz rzadsze i więcej wynikały ze służbowych stosunków, aniżeli z osobistego dla pana Adolfa afektu.

Dyrektor wprawdzie ilekroć przyjeżdżał stawał w jego mieszkaniu, gdzie miał pokój wygodny, obiady doskonałe i partyjkę winta wieczorem, ale na Stasię uwagi nawet nie zwracał. Kłaniał jej się wchodząc i wychodząc, przy obiedzie kilka słów potocznej rozmowy zamienił, dziękował gdy zagrała lub zaśpiewała, był uprzejmy w miarę, jak konwenans światowy nakazuje, ale nadto nic więcej.

Takie postępowanie uspokajająco wpłynęło też i na Stasię, która od rozmowy ostatniej z matką pomizerniała, posmutniała i nie miała innej pociechy nad korespondencyą z bratem, coraz bardziej ożywioną i częstszą.

Miarkując że ludzie coś mówią, widząc pewną zmianę w postępowaniu niektórych, co się już przed spodziewanemi jego milionami płaszczyli, pan Adolf postanowił poświęcić się dla dobra rodziny i pojechać za granicę, ażeby osobiście rzecz zbadać i raz nareszcie niepewnościom koniec położyć.

Interesa rodziny pan inżynier brał tak dalece do serca, że się to aż na jego zdrowiu odbiło.

Ciągły niepokój, niepewność jakaś gorączkowa wewnętrzna trapiły go gdyż pomizerniał, pobladł i ciągle był w stanie rozdraźnienia nerwowego.

Zły humor był jego nieodłącznym towarzyszem, co się też dobrze dawało we znaki podwładnym.

Odetchnęli też z głębi piersi, gdy odjechał i cieszyli się szczerze, że przez miesiąc przynajmniej, bo na taki czas urlop sobie wyjednał, będą mogli pracować spokojnie, niepotrzebując znosić wybryków kwaśnego humoru pana inżyniera.

Pierwszy list otrzymała pani Janina z Wiednia.

Donosił w nim jej mąż, że czuje się bardzo zmęczonym podróżą i nietęgim na zdrowiu, że zasięgał rady jakiegoś znakomitego doktora, który mu spokój i wypoczynek zalecił. Naturalnie z owej rady pan Adolf korzystać nie mógł, gdyż obowiązek jest pierwszy niż zdrowie, a obowiązek kazał jechać dalej i poświęcać się dla dobra rodziny.

Wzruszona do głębi serca małżonka natychmiast wystylizowała odpowiedź, zaklinając go na wszystko, aby o obowiązkach chociaż na jakiś czas zapomniał i korzystając ze sposobności, z urlopu, z wolnego od zatrudnień służbowych czasu, przedewszystkiem cenne swoje zdrowie, ten najszacowniejszy skarb dla rodziny, społeczeństwa i kraju zachował.

Drugi list przyszedł w tydzień później, a datowany był już w Paryżu.

Radzczyni spojrzawszy na pieczątkę pocztową, była niezmiernie ciekawą dowiedzieć się, co też zięć o spadku donosi: ale list był bardzo lakoniczny. W kilku wierszach pisał pan Adolf, że przyjechał względnie szczęśliwie, że czuje się chorym i osłabionym jak poprzednio, że długa podróż bardzo go nuży.

O interesach nie było w liście ani słowa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Pojedynek u Ninon, komedya w jednym akcie naśladowana z francuzkiego.

Sztuka ta za szumnie nazwana komedyą, gdyż jest najzupełniejszą farsą, oprócz tytułu nie objaśnia nas niczem, kto oryginału jest autorem a kto tłomaczem i naśladowcą. Zda się to źle przemawiać za jej wartością...

Rzecz do niej czysto z próżniaczego życia salonów paryzkich wzięta, obraca się w atmosferze najzwyczajniejszych miłostek, które zawsze niecieka we choćby w oprawie kapiącej złotem i brylantami, same przez się mogą widzom stanąć kością w gardle. Czy sprawił to Pojedynek u Ninon, różnie różni sądzą: i nagan i pochwał nie brakuje, z czego łatwy wniosek, że w pracy tej dramatycznej jest jakaś słaba strona i to niemałej wagi, która przymioty zupełnie przytłumia.

Panna Ninon należy do świata nieznoszącego wszelkich więzów towarzyskich. Hrabia Raul, młody, przystojny i bogaty, kocha ją, ale że ma się żenić i że miłostki z nią już mu się przykrzyć zaczynają, postanawia zręcznie rozstać się z ulubioną, ale bez wywołania scen na skandal lub dramat zakrawających.

Najlepszy do tego sposób podsunąć kogoś innego na swoje miejsce, ale znalezienie podobnego ochotnika niełatwe. Znajduje go jednak przypadkiem, niejaki Gaston wybornie się do tego nadaje, a choć w poznajomieniu się z Raulem scena odbywa się bardzo burzliwa, bo po dwa razy oba rzucają się na siebie, w końcu jednak godzą się i zostają najlepszemi przyjaciołmi.

Z Ninon zatem Gaston zapoznaje się i ta zaraz szalenie mu się spodobała. Raul wpada w zazdrość, wydobywa szpadę i Gastona wyzywa do walki i kiedy się biją w najlepsze, Raul nagle przypomina sobie, że kiedyś w nocy, w podobnym wypadku walcząc, przysięgli wzajemnie, iż nigdy na siebie broni nie podniosą; bić się zatem dalej nie mogą. Ale w tem serdecznem porozumieniu wydaje się, że oba mają jedną do której smalą cholewki. Umawiają się zatem, że udadzą przed Niną, iż wychodzą od niej żeby stoczyć śmiertelny pojedynek.

Dziewczyna strwożona nie wie jak spotkaniu temu przeszkodzić, a wtem wraca Raul i powiada z udanym smutkiem, że ranił ciężko Gastona. Ninon rozpacza i oświadcza, że udaje się do rannego i nie opuści go aż zupełnie wyzdrowieje.

— A jak już wyzdrowieje — pyta się Raul — to cóż potem?

— Potem? zobaczymy — odpowiada Nanon.

Jednocześnie wraca Gaston i niewidząc Raula powiada, że zabił go w boju tylko co odbytym. Tym sposobem rzecz się cała wydaje, Ninon raduje się, a kiedy młodzi przed chwilą przeciwnicy, nie wiedzą jak nieporozumienie skończyć, Raulowi przynoszą list, w którym donoszą, że panna wspólnych ich zabiegów w małżeńskich zamiarach, wyszła zamąż za trzeciego.

W całej tej sprawie Raul jak najgorzej wyszedł: nie ożenił się a stracił kochankę, która zakochawszy się w Gastonie zaprasza dawnego swego wielbiciela na wieczerzę, jaką razem w najlepszej zgodzie wszyscy idą spożyć.

Takie to sprawy życiowe dość zwyczajne na wielkim świecie, przedstawia nam Pojedynek. Czy warto je było wyciągać na widok publiczny, to zależy od gustu. Jabym je zostawił w ciemnicy gdzie najlepiej się hodują i uprawiają.

Brudów i tak dość na świecie, pocóż je niejako uprawniać pobłażliwem przedstawianiem na scenie, bez naznaczenia piętnem hańby jak na to zasługują.

Panna Wisnowska jako Nanon, była bardzo powabną i naturalną kokietką, zwłaszcza że umiała grę całą okrasić naiwnością, tak powabną w młodych panienkach; panowie zaś Szymanowski jako Raul i Prażmowski jako Gaston, wybornie przedstawiali dwóch bardzo lekkich furfantów, nieumiejących nawet jeszcze patrzeć na życie poważnie, którzy w miłość tak się bawią jak dzieci w piłkę i jak dzieci co chwila czubią się i godzą.

Co jednak najwięcej upięknia całą sztuczkę, to śpiewy ze zręczną muzyką pana Tatarkiewicza, powtórzenia których publiczność chętnie się domagała.

G.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Bohaterem zeszłego tygodnia, dla pewnej dość licznej na nieszczęście publiczności warszawskiej, był Mierzwiński, przezwany w wielkiej czołobitności królem tenorów. Gdy zapowiedziano występ jego w Hugonotach, w przedsionku teatralnym przy kasie zamówień, działy się awantury, o jakich najbujniejsza wyobraźnia policyjna nie miała pojęcia. O godzinie siódmej rano, a więc na godzin trzy przed otwarciem kasy, poczęło zbierać się przy jej okienku; przed dziesiątą już tłum zbity w jedną masę przedstawiał jedną żyjącą kupę, piszczącą i narzekającą na ścisk, tłok i gorąco, a gdy z wybiciem dziesiątej okienko kasy otworzyło się, tłum ryknął jak dzikie zwierzę na widok łupu oczekiwanego i rzucił się z taką gwałtownością, że gdyby mury mniej były grube z pewnością zburzyłby je i kasyera rozerwał w kawałki.

Jednocześnie stojący w dalszych szeregach, przy pomocy pięści i kułaków zaczęli się siłą przepychać ku przodowi, szarpać i rwać odzienie, zdzierać kapelusze, łamać parasole, przewracać, tratować, krzyczeć rozpaczliwie, płakać, narzekać, wreszcie usuwać omdlałych, wydobywać przewróconych i ratować pochrobotanych.

Patrząc na tę namiętną natarczywość zdobycia miejsca na występ Mierzwińskiego, z narażeniem zdrowia a nawet życia, przypuścićby należało wielką muzykalność dobijających się z tak wielkiem poświęceniem możności usłyszenia znakomitego śpiewaka. Tak jednak nie jest.

Kiedy urządzano w resursie kupieckiej koncerta muzyki klasycznej, z której jedna część z kwintetu lub kwartetu więcej warta jak milion choćby *cisów* Mierzwińskiego, słuchaczy tak mała zbierała się liczba, że unikając strat musiano je zaprzestać, choć wykonywanie tych arcydzieł było prawdziwie koncertowe. Na muzyczne wieczory w teatrze Wielkim z programem wyborowym z jakim u nas

nigdy jeszcze przedtem nie występowano, zbierało się dość publiczności, ale nietyle ile pomieścić mogła sala teatralna. Loże przerażająco świeciły pustkami, kasa do końca koncertu była otwarta i nikomu przy kupnie biletu nawet jednej strzępki w ubraniu nie urwano.

Niegdyś w Dolinie Szwajcarskiej na symfoniczne koncerty orkiestry zagranicznej, bardzo dobrej i posiadającej dobrych solistów, w dnie pogodne zaledwie po pięćset słuchaczy przybywało, chociaż usłyszeć można tam było to, czego się w Warszawie nigdzie indziej nie usłyszało.

Nie zamiłowanie więc muzyki przemienia zapalonych miłośników głosu Mierzwińskiego w hordę dawnej dziczy tatarskiej, cóż więc innego?

Wartością książki lub kompozycyi muzycznej, stanowi treść utworów, a nie odczytanie ich, odegranie lub odśpiewanie. Czy tego dopełnia ten albo ów, czy Mierzwiński czy skromnie zowiący się Cieślewski, arcydzieło zawsze niem pozostanie jeżeli je za takowe uznano. Nie przeczę, że im lepsze wykonanie tym ciekawsze, ale nie do tego stopnia, żeby dobrowolnie dać się wtłaczać w prasę zbiegłego tłumu i narażać na uduszenie.

Co zaś do owego okrzyczanego *cis* trudno pojąć zapału jaki obudza. Można podziwiać szerokość skali głosowej śpiewaka, ale zachwycać się *cisem* i dla słuchania go pędzić na złamanie karku, nogi lub żebra, przyznam się, że za zbyt wielka ofiara.

Zrobiono to jednak, a dlaczego, pojąć niepodobna!

Pan Adolf Bogucki, znany propagator hodowli jedwabników w kraju naszym, w ostatnich czasach rozpoczął wysyłkę surowego jedwabiu do Medyolanu.

Jedwab' ten pochodzi tak z własnej hodowli, prowadzonej przez pana Boguckiego w Sielcach pod Warszawą, jakoteż od kilku innych obywateli ziemskich, którzy u siebie plantacyę drzew morwowych i hodowlę jedwabników zaprowadzili.

W sieleckim zakładzie przędzenia jedwabiu, znajduje obecnie zajęcie kilkanaście robotnic.

Jedwab' nasz podobno znalazł zagranicą należytą ocenę i chętnie jest zakupywanym.

Wytrwałość pana Boguckiego, który z taką energią zajmuje się sprawą jedwabnictwa u nas, zasługuje rzeczywiście na uznanie.

Jeden z naszych rodaków p. S. założył w ostatnich latach w Krymie znaczną winnicę.

Przedsiębiorczy kierownik, znający się dobrze na hodowli winnego krzewu, zamierza plantacyę tę prowadzić zupełnie na sposób francuzki.

W tym celu też uszlachetnił swoją winnicę za pomocą szczepów sprowadzanych z południowej Francyi.

Stosunki zawiązane w Warszawie pozwalają spodziewać się panu S. znacznych korzyści ze swego przedsiębiorstwa.

Cenne pamiątki. Pan Henryk Bukowski, znany archeolog, zamieszkały w Sztokholmie, przesłał dla muzeum narodowego w Krakowie znakomite pamiątki, odnoszące się do Tadeusza Kościuszki. Są to dwie kartki wycięte ze sztambucha, z końca XVIII wieku, będącego własnością podróżnika Lindala.

Na jednej z nich sztycharz i malarz Jan Fryd. Martin namalował akwarellą szkic portretowy Kościuszki w czasie pobytu bohatera w roku 1797 w Sztokholmie, znany następnie ze sztychu tegoż autora.

Cenny ten dar pomieszczono w sali kamei obok innych autografów Kościuszki, przywiózł je ze Szwecyi po powrocie z podróży do Skandynawii prof. Franciszek Bylicki. Obok tych kartek ze sztambucha nadesłał pan Bukowski sztych J. Fr. Martina portretu Kościuszki, zgodny z akwarelą oryginalną, ale znacznie większy.

Zaś na wystawę sztuki do działu starożytności nadesłał pan Stanisław Bandrowski oryginał kontraktu zawartego pomiędzy księciem stolnikiem Czartoryskim a Franciszkiem Meserem z roku 1783 przy założeniu fabryki porcelany koreckiej, oraz list Stanisława Augusta, wyrażający zadowolenie, że krajowa fabryka porcelany w życie wprowadzona zostanie.

Po Karolu Miarce dzielnie podtrzymuje ducha narodowego na Szlązku pruskim ks. Radziejowski. Wydawany przez niego *Katolik* rozchodzi się w liczbie około 10,000 egzemplarzy, a wychodzący od pół roku miesięcznik *Światło* zyskał już 3,000 prenumeratorów.

W *Świetle*, o ile to można pod obuchem pruskim, ks. Radziszewski krzewi zamiłowanie do rzeczy swojskich, zaznajamia z przeszłością kraju i jej pamiątkami. Miesięcznik suto illustrowany drzeworytami z pism obrazkowych warszawskich, odznacza się wielką taniością i czystszym niż dotąd w wydawnictwach szlązkich językiem.

Dzienniki lwowskie donoszą, że pod wpływem rozporządzeń rządu rossyjskiego przeciwko Żydom, wiele rodzin starozakonnych z Królestwa Polskiego i Cesarstwa przenosi się do Galicyi, w liczbie wychodźców jest wiele młodzieży izraelskiej, pragnącej kształcić się w szkołach galicyjskich.

Przybyszów tych wcale Galicyi nie zazdrościmy.

Emigracya do Ameryki. Cyfry urzędowe, dotyczące emigrantów z Rossyi i ziem polskich do Ameryki, a zebrane przez komisarzów emigracyjnych, przedstawiają się jak następuje:

Do roku 1873 wykazywano emigrantów Polaków w osobnej rubryce i tak: w roku 1847 przybyło Polaków 26, Rossyan 10; w roku 1851 Polaków 422, Rossyan 32; w roku 1857 Polaków 245, Rossyan 42.

Od roku 1867 cyfra emigranrów podniosła się znacznie i wynosiła dla Polaków 2,406 a dla Rossyan 1,817; w roku 1880 liczba emigrantów obu narodowości wynosi już 7,700; w roku 1881 10,560; w roku 1882 15,900; w roku 1883 7,850; w roku 1884 12,430; w roku 1885 16,580; w roku 1886 23,990, a w ciągu pierwszej połowy roku bieżącego doszła już do 26,000.

Okazuje się, że od roku 1847 do 1871, to jest przez lat 35, liczba emigrantów wyniosła tylko 9,790, czyli przecięciowo po 280 osób rocznie, gdy tymczasem w ciągu ostatnich lat 15, cyfra ogólna podniosła się do 128,160, czyli przecięciowo 8,544 osób rocznie.

Do tak znacznego wzrostu emigracyi przyczynili się w wielkiej części żydzi, którzy po antiżydowskich rozruchach tłumnie z Rossyi zwłaszcza przesiedlają się do Ameryki.

W roku bieżącym upływa 300 lat od czasu, kiedy w ogrodzie d-ra Wawrzyńca Scholtza we Wrocławiu uprawiono kartofle.

Kasper Schwenkfeld wspomina w roku 1600, że w ogrodach szlązkich uprawiano i że „niektórzy ludzie jedli kuleczki w popiele pieczone, jakby trufle." W roku 1705 kartofle pod nazwą *tartuffoli* znajdowały się już na liście szlązkiej akcyzy i płacono od nich cło po 6 krajcarów od talara wartości.

Zdaje się zatem, że wówczas zapomniano już w Szlązku o ich uprawie i że sprowadzono je prawdopodobnie z Włoch.

W roku 1734 przynieśli je do Szlązka sascy kowale i tu zaczęli je uprawiać pod hutą w Pszczynie. W roku 1740 uprawą kartofli zaczął się opiekować rząd, w 1747 ministeryum szlązkie rozdawało je pomiędzy lud do uprawy, a 22-go Marca 1756 roku minister Schlabrendorf ogłosił reskrypt w sprawie uprawy kartofli. Fryderyk W. rozpowszechnił ich uprawę za pośrednictwem swoich dragonów.

Skutki uprawy kartofli okazały się wkrótce, w roku 1771 uchroniły bowiem Szlązaków od głodu, który w Czechach porwał 180,000 ofiar i wówczas to 20,000 Czechów przybyło szukać ratunku na Szlązku.

W roku 1846 pojawienie się grzybka kartoflanego wywołało już głód pomiędzy Szlązakami, których głównem pożywieniem za dobrych rządów pruskich stały się kartofle.

Nowe źródła nafty odkryte zostały w okolicach jeziora Makaraibo, na północy Wenezueli. Źródła te są tak obfite, iż nafta szerokiemi strumieniami płynie przez najgęstsze lasy i wydaje gazy zapalne, które niekiedy strzelają w górę potężnemi słupami ognistemi, takiemi jakie od wielu setek lat widywano w okolicach morza Kaspijskiego.

Według sprawozdania ogłoszonego niedawno, jeden z takich strumieni naftowych wydaje dziennie 25,000 litrów oleju skalnego, które giną w piaszczystem terytoryum.

Nowe źródła posiadają nad dawniejszemi amerykańskiemi i rossyjskiemi tę wyższość, że znajdują się nad wybrzeżem jeziora, stanowiącego niby odnogę morza, gdy tymczasem źródła naftowe Stanów Zjednoczonych położone są o kilkaset mil od rafineryi znajdujących się na wybrzeżu, a źródła Baku oddalone są o 150 mil przeszło od portu w Batumie.

Eksploatacya nowych źródeł już się rozpoczęła, a rząd Wenezueli, protegując naftę krajową, obłożył naftę Stanów Zjednoczonych i rossyjską cłem, wynoszącym do 40 cent. za litr.

— Jakże ci się powiodło z debiutem? — pytają się pewnej artystki teatralnej, pragnącej w warszawskiem teatrze zająć pierwsze miejsce w dramacie.

— Świetnie — odpowiada zapytana — tylko krytyka była nędzną.

* * *

Krytyka i aktorzy. Dawno to już ktoś powiedział dowcipnie, iż aktor *nie zawsze* zadowolni krytyka, ale krytyk aktora *nigdy!*... Każdy recenzent teatralny może w swoich wspomnieniach odszukać mniej lub więcej charakterystyczny epizod, potwierdzający powyższą maksymę.

Mało kto jednak mógłby opowiedzieć taką scenę, jaką przytacza słynny krytyk paryzki, Franciszek Sarcey, pisujący swoje recenzye w „Temps". W początku swojej karyery dziennikarskiej zainteresował się on wielce, choć tylko jako znawca, pewną artystką z „Théatre française", panią Cornélie, która posiadała istotnie nadzwyczajny talent ale też zarazem była i nadzwyczajnie brzydką.

Sarcey, widząc ciężką i bezowocną walkę artystki z niewdzięcznemi „warunkami zewnętrznemi", postanowił jej dopomódz.

Wiedział iż publiczność wszystko w siebie wmówić pozwoli, napisał więc wyborny artykuł, w którym panią Cornélie porównywa ze słynną Rachelą i rozwiódł się szerzej nad tem, jak niesłusznem jest przykładać zbyt wielką wagę do zewnętrznych warunków artystki.

„Piękność — pisał — może wiele pokryć, ale zagrać i porwać widzów, gdy się piękności nie posiada — oto artyzm prawdziwy.”

Nazajutrz zjawia się w redakcyi pani Cornélie. Krytyk zbliża się do niej z uśmiechem, będąc przekonanym, iż artystka przychodzi mu podziękować za wczorajszą recenzyę. Ale jakżeż się pomylił....

„Pan mnie zabiłeś! — woła aktorka — zabiłeś ze szczętem! Dałeś pan publiczności do zrozumienia, że jestem brzydką! (z rozpaczą): brzydką! (z wściekłością): brzydką!... Ale co pan się możesz znać na tem!... Patrz i powiedz, czy można być brzydką, jeśli się ma takie włosy! (Mówiąc to, rozplotła piękne istotnie włosy). O! — spazmowała dalej — czemuż nie mam męża lub brata, aby się mógł na panu pomścić, jak zasługujesz!...” Tu nastąpił wybuch płaczu.

Krytyk umknął, obiecując sobie na przyszłość nie litować się nigdy.

* * *

Zręczny wykręt. Ludwik XIV chciał jaśnieć nietylko jako opiekun poetów i uczonych, ale nierzadko porywał się też na poetyckie utwory.

Pewnego razu spłodziwszy znów poemat jakiś dał go do przeczytania znakomitemu poecie, Boileau i zażądał od niego sądu o dziele swojem.

Poemat był jak najgorszy, a Boileau srodze zakłopotany nie wiedział co począć; nie chciał mijać się z prawdą, a nie śmiał dotknąć próżności autorskiej monarchy.

Gdy jednak Ludwik XIV coraz bardziej domagał się o zdanie poety, Boileau przyparty ostatecznie do muru zawołał z emfazą:

— Dla waszej królewskiej mości nie ma nic niemożliwego. Wasza królewska mość chciała napisać złe wiersze i nawet to jej się w zupełności udało!

Król z wymuszonym uśmiechem przyjął tę wątpliwą pochwałę.

* * *

Zemsta dyrektora. Straszna burza wre w świecie artystycznym. Adelina Patti posprzeczała się z dyrektorem Mapleson, który ją zaangażował na kilkanaście występów w Anglii i umknęła po pierwszem przedstawieniu.

Sprzeczka powstała z powodu, iż Mapleson nie chciał, czy nie był w możności wypłacić śpiewaczce z góry umówionego honoraryum. Narażony na zawód dyrektor postanowił poszukać kompensaty przed sądem i zaskarżył artystkę o 10,000 funt. szterl. kary za zerwanie kontraktu. Nie dość jednak na tem. Powiedział on sobie nadto: „niech świat wie co to za ziółko.” I oto popełnia rozmyślną niedyskrecyą, ogłaszając w dziennikach angielskich niektóre „zwyczaje” głośnej śpiewaczki. Między innemi opowiada, iż każdy dyrektor w Europie, mając Patti na swojej scenie, musi się zobowiązać do dostarczania na każdy wieczór po trzy bukiety, które podają się artystce uroczyście z orkiestry, przy oklaskach „rozgorączkowanych” widzów. Bukiety te muszą być nadto kupowane u ogrodnika, którego artystka sama wskazuje i przepłacane w trójnasób. Mapleson musiał nadto płacić wszystkie rachunki hotelowe artystki, w których zawsze figurowały dwie butelki Bordeaux do obiadu i dwie butelki szampańskiego do każdej kolacyi.

Dawniej Patti wypijała „sumiennie” ową masę wina, wraz z towarzyszkami; ale od pewnego czasu ze względu na zdrowie, musiała zaniechać używania wszelkich napojów. Mimo to butelki owe figurują jak dawniej w rachunkach. Jakim sposobem? oto śpiewaczka, sprowadzając się do hotelu, zawiera zawsze umowę z właścicielem, który obowiązany jest cztery butelki wina wpisywać codzień w rachunek, a należność za takowe zwracać słynnej „gwieździe”.

Ta właśnie niedyskrecya Maplesona wywołała burzę w świecie artystycznym. Stronnicy artystki potępiają „nierycerskość” dyrektora; przeciwnicy bronią go dowcipnie, mówiąc, iż wszystko, co dotyczy życia „wielkich” ludzi, nie powinno być skrywane pod korcem.

Najlepiej na tem wyszła obojętna publiczność, dowiadując się o chwalebnej cnocie „oszczędności” Adeliny Patti.

* * *

— Jakto, więc nie zalecałem ci szczególną baczność przy roznoszeniu listów?

— Jaśnie pan mówił tylko, uważaj Janie, że ten w ozdobnej kopercie, żeby nie dostał się do rąk...

— Powiedz mi, czy ja zwaryowałem czy ty?

— Przecieć... jaśnie pan nie trzymałby służącego waryata.

ROŻNE MYŚLI.

Mówią, że świat jest stary, a trzeba go bawić jak dziecię. *La Fontaine.*

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 17 Сентября 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 40.

N. 1 i ryc. 7 w N-rze 41. Dolman wyszyty sutaszem. Krój i deseń wyszycia na dodatku z formami N. II fig. 7—13.

Dolman z ciepłego, dubeltowego, ciemno brązowego materyału, oprócz sutego wyszycia na całych plecach i przodach luźnych kaftaniczkowych, sutaszem brązowym, obłożony był w koło futrem, które zastąpić można pióra-mi. Takie obłożenia nadają się także do lżejszych materyałów. Dla braku miejsca dajemy tylko część deseniu wyszycia na fig. 13, którą dopełnić trzeba w sposób wskazany na ryc. 1 i na ryc. 7 w N-rze 41. Kaftaniczkowe części fig. 8, podszyte atłasem i zakończone szmuklerskiemi grelotkami, zeszywają się z przodami fig. 7 tylko przy wykroju szyi, na ramionach od X do Y i przy wykroju pachy do gwiazdki, dalsze naszycie oznaczone jest cienką linijką. Dwie części rękawów zeszywa się najpierw od gwiazdki do gwiazdki, dalej od dwukropka do krzyżyka, przyczem spodni brzeg zwierzchniej części rękawa trzeba trochę wszyć. Inne części dolmana zeszyć podług odpowiednich liter.

N. 2. Suknia z krótkiem stanikiem, dla niedorosłej panienki.

Model ładnej sukni dla niedorosłej panienki, odrobiony był z lekkiego wełnianego materyału poziomkowego koloru, ozdobiony czarną morową, 7 cent. szeroką wstążką. Spodnia spódniczka ułożona w szerokie plisowane fałdy, a zwierzchnią lekko podpiętą zdobiła wstawka i oszycie koronką. Przody stanika do paska zdobiły części fałdowane u góry między szwy na ramionach wpuszczone, u dołu pod paskiem skrzyżowane. Kołnierz z przodu skrzyżowany, mankiety, pasek i szarfa z boku związana ze wstążki *moiré-antique*.

N. 3. Ubranie do fechtunku dla chłopczyka.

Ubranie składa się z krótkich, trochę bufiastych, czarnych aksamitnych majtek, z pończoch czarnych w drobne paski, zachodzących za kolana, i z bluzki z białego kaszmiru albo lodenu. Bluzkę szyje się bez podszewki, ażeby pozostawić swobodę ruchów. Przody zapinają się na guziczki, pod wachlarzowym garnirunkiem; plisowane mankiety i szeroki plisowany, wykładany kołnierz.

N. 4 i 14. Lambrekina. Haft kolorowy w guście wschodnim. Reszta deseniu na dodatku fig. 74.

Lambrekina mająca 29 cent. środkowej długości, a 38 cent. górnej szerokości służyć może do serwetek meblowych, albo do przykrycia na stoliczek. Trójkąt środkowy jest z flanelki blado niebieskiej, a szlaki z flanelki czerwonawo brązowej. Kontury deseniu obwodzone są chińskim jedwabiem metalicznym, złotego koloru, przeszywanym przez wierzch cienkim jedwabiem, albo odznaczone dwoma nitkami cienkiego czarnego sznureczka, kręconego z nitką złotą. Haft płaski robiony był włóczką *crevel*, trzema cieniami drzewnego koloru, dwoma cieniami miedzianego, oraz jednym kolorem pąsowym, szafirowym, piaskowym i zielonym. Połowę figury dopełniającej dolny ząb szlaku, dajemy na fig. 74, rzut na środkowe tło zęba, ułożyć podług ryc. 4.

N. 5 i ryc. 40 w N-rze 41. Płaszczyk z peleryną dla dziewczynki lat 7—9. Krój na dodatku z formami N. IX fig. 45—50.

Do stanika bez rękawów zrobionego podług fig. 45-47, dodaje się spódniczkę 36 cent. długą a 192 szeroką, w górze nagłówkiem zakończoną, zmarszczoną i przyszytą. Peleryna z rękawami, składa się z dwóch oddzielnych części nie zeszytych z tyłu, które przymarszcza się kilka razy na ramionach, a marszczki mają 8 cent. szerokości przy wykroju szyi a 13 cent. u dołu. Do tylnych brzegów peleryny dodaje się ranwersy z materyi szkockiej, których szerokość oznaczona jest linią na fig. 48. Górne brzegi ranwersa składają się w fałdę razem z peleryną, przyczem widoczna jest lewa strona, podszyta materyałem wełnianym Przez założenie fałdy, górne brzegi peleryny dopasowane są do wykroju płaszczyka z którym wszywają się razem w kołnierz wykładany. Części rękawowe i przednie brzegi peleryny podszyte są materyą szkocką; do zapięcia służą małe guziki. Model płaszczyka odrobiony był z szafirowego wełnianego materyału, w cienką kratkę jedwabną; kołnierz związany na jedwabne sznury z pomponami.

N. 7—8. Suknia z vêtement przecinanem. Model kroju i deseń wyszycia N. XIV fig. 71 i 73.

Do jedwabnej albo wełnianej, drobno plisowanej spódnicy, vêtement dodane jest z materyału w odmiennym kolorze. Na fig. 71 dajemy model kroju części dopełniających vêtement, oraz miarę ich długości i szerokości i oznaczenie fałd. Gładkie przecięte części *a* przyszywa się do przodów i boczków a bryt *b* do pleców. Ozdobę vêtement stanowi sute wyszycie sutaszem albo wąską plecionką; próbkę połowy oddzielnie odrobionej pasmanteryi z plecionki do ozdobienia pleców dajemy na fig. 73, a wzór do wyszycia pozostałych części, służyć może fig. 35 i 36.

N. 9 i ryc. 32 w N-rze 41. Fartuszek oszyty szydełkową koronką.

Fartuszek z obszerną kieszenią odrobiony z mocnego oliwkowego materyału tkanego w kratkę, zarówno dogodny jest do gospodarstwa jak i do ogrodu. Jak to widać na ryc. 9, na dolnej połowie fartuszka zrobionego z prostego, w górze sfałdowanego bryta, naszyta jest również szeroka kieszeń, w górze zakończona obrąbkiem stębnowanym 3 cent. szerokim, z boków i u dołu listewką 1 cent. szeroką, umacniającą zarazem brzegi fartuszka. Z boków naszyte są patki szydełkowe, zakończone u dołu kokardami ze wstążki. Na ryc. 32 w N-rze 41, dana jest próbka bocznej koronki, w naturalnej wielkości, w której okrągłe rozety robione były z oliwkowej, a przedzielające je figury naprzemian z pąsowej i niebieskiej bawełny. Górna drabinka i pierwszy rząd dolnych zębów robiony bawełną jasno oliwkową, rząd drugi ciemniejszą, taką jak rozety; łatwy sposób roboty dokładnie wskazuje ryc. 32. Patki są z jednego rzędu gwiazdek, zakończonych z obydwóch brzegów drabinką ze słupków; dół fartuszka oszyty koronką szeroką, z czterech rzędów gwiazdek, zakończonych u góry drabinką, u dołu zębami. Kokardy z $2^1/_2$ cent. szerokiej, atłasowej niebieskiej i pąsowej wstążki.

N. 10—13. Fartuszek z pasów ozdobionych haftem krzyżykowym i ze wstawek tiulowych.

Ładny fartuszek składał się z szerokich pasów z kanwy kongresowej i z wązkich wstawek, wyszywanych na tiulu. Pasy kanwowe zaokrąglone u dołu a zwężone ku górze, zdobił haft krzyżykowy, robiony filozelą różową; próbki wyszycia na wstawkach, dajemy na ryc. 10—12. Brzeg dolny oszyty koronką wyszytą na tiulu, z której zrobiony także plastron z przodu skrzyżowany, naszyty na pasku ze sztywnego muślinu. Pasek i kokardy z wązkiej, różowej atłasowej wstążki z pikotami.

N. 16. Kołnierzyk stojący z krawatką.

W miejsce szmizetek i wązkich krawatek, nowość bieżącej chwili do mało podłużnie wyciętych staników, stanowią kołnierzyki z szeroką krawatką. Stojący $4^1/_2$ c. wysoki płócienny kołnierzyk, zapinany z tyłu, przyszyty do perkalowej szmizetki, ma dodaną z przodu szeroką, z dwóch części złożoną krawatkę, przystębnowaną przy wykroju, u dołu nakrzyż założoną, która na modelu zrobiona była z satynki w paski białe i czarne, na sztywnem podłożeniu. Szpilka z kamieniem zwanym okiem tygrysiem.

N. 17. Kapelusz dla dziecka. Krój na dodatku N. XII fig. 67.

Kapelusz z kremowej materyi surah, przykrojony podług fig. 67, zrobić można na ciepłej albo lekkiej podszewce. Brzeg zaokrąglony składa się podług znaków na środku w kontrafałdy, z boków w pojedyncze fałdy. Podług linijek oznaczonych na ryc. 67, podszywa się od spodu wstążkę do nawleczenia elastyki do ściągania karczka. Z przodu kapelusz ogarnirowany jest 4 cent. szeroką, tiulową marszczoną koronką, przepinaną pukielkami z wąziutkiej atłasowej wstążeczki; nad garnirunkiem naszyta wachlarzowo koronka fałdowana, suto ozdobiona pukielkami ze wstążeczki. Szarfy do wiązania i rozeta z białej atłasowej, 4 c. szerokiej wstążki.

N. 21. Ramki do obrazków albo do fotografii. Mozajka leśna.

Ramki zrobione są z czterech mocnych, prostych prętów jodłowych, z których dwa podłużne mają po 24 c. długości, a poprzeczne po 19. Końce prętów po 3 cent. wystające na skrzyżowaniu zbija się małym sztyftem i okręca cienkim sznurkiem pociągniętym poprzednio złotym lakierem. Do boków podłużnych dodaje się w środku pręt poprzeczny, do którego przymocowany jest zawiaska, pręcik 10 cent. długi, do postawienia ramy. Dwa rogi ramki zdobią bukieciki ułożone z drobnych szyszek jodłowych i olszowych, z orzechów bukowych i żołędzi przymocowanych do drucików, okręconych paskami orzechowej bibułki.



N. 1. Dolman wyszyty sutaszem. Zobaczyć plecy na ryc. 7 w N. 41. Forma i deseń do wyszycia N. II fig. 7—13. N. 2. Suknia ze stanikiem do paska dla niedorosłej panienki. N. 3. Ubranie dla chłopczyka, do fechtowania.

N. 22. Woreczek na różne resztki i skrawki aksamitu, pluszu, materyi i t. p. Mozajka w guście wschodnim.

Z rozmaitych resztek materyi jedwabnych i wełnianych, z aksamitu, pluszu i t. p., można ułożyć ładną całość na serwetki meblowe, patarafki i t. p. Kawałki mogą być różnej wielkości, kształtów i kolorów, a piękność roboty zależy od gustownego dobrania i wykończenia. Wore-

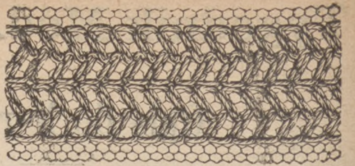


N. 10. Wstawka wyszyta na tiulu, do fartuszka ryc. 13.

czek do zbierania takich resztek dany na ryc. 22, miał 68 cent. długości a 64 szerokości; pokrycie mozajkowe na zeszyciu kawałków ozdobione było rozmaitemi pośpiesznemi ściegami wyszytemi różno kolorowemi resztkami jedwabiów i filozeli. Na większych kawałkach mozajki wyhaftować można gałązki drobnych kwiatów, na mniejszych gwiazdki ściegiem długim, 15 cent. szeroki nagłówek, podszyty listewką do ściągania był z pluszu orzechowego do cieniu; kokarda ze wstążki 6 cent. szerokiej atłasowej, orzechowej do cieniu, także trochę węższa wstążka do ściągania. Grelotki z jedwabiu albo szneli; podszewka z atłasu albo satynki popielatej.



N. 4. Lambrekina. Haft wschodni. Deseń do haftu na r. 14 i na ark. z krojami fig. 74.



N. 11. Wstawka wyszyta na tiulu do ryc. 13.



N. 5. Płaszczyk z peleryną, dla dziewczynki lat 7—9. Zobaczyć plecy na ryc. 40 w N-rze 41.



N. 6. Sukienka z vêtement dla dziew. lat 6—8. Przód na r. 39 w N. 41. Forma i opis na dodatku z krojami N. XI fig. 60—66.

N. 23—24 i ryc. 10—11 w N-rze 41. Serwetka ozdobiona haftem różno kolorowym.



N. 9. Fartuszek oszyty koronką szydełkową. Próbka koronki na r. 32 w N-rze 41.

Na r. 24 dajemy $1/4$ część deseniu w naturalnej wielkości, który na modelu haftowany był pelami na tle z ciemno karmazynowego jedwabnego repsu, oraz nitką złotą i srebrną, cienkim złotym sznureczkiem, bajorkiem i blaszkami. Pele zastąpić można dwunitkową filozelą. Złote i srebrne nitki przeszywane przez wierzch cienkim jedwabiem złotego i białego koloru, obwodzą raz albo parę razy kontury figur i służą do wyszycia żyłek. Podwójna prążka z brzegu odznaczona nitką złotą, którą także haftowane są muszki. Środek figur zapełnia ścieg długi sznureczkowy i ścieg gobelinowy, w pierwszym wyglądającym jak ścieg łańcuszkowy, w ściegach dawanych ściśle jedne przy drugich wkłada się zawsze igłę pomiędzy ścieg poprzedzający. Ścieg gobelinowy służy tylko do figur zapełnionych w szachownicę, filozelą białą i fijołkową. Rama narożników i liście robione były cieniem oliwkowym, kwiaty cieniem jasno niebieskim i jasno pąsowym. Od kółka na środku serwetki obwiedzionego sznureczkiem złotym wychodzą na cztery strony potrójne promienie słomkowego koloru, zakończone w górze listkami oliwkowemi; arabeskowe figury i liście są robione kolorem fijałkowym i cielistym, brunatnym i żółtym, cieniem jasno niebieskim i oliwkowym. Pasek pluszu $3\frac{1}{2}$ cent. szeroki, zakończony z brzegu wewnętrznego złotym sznureczkiem, albo wyszyty ściegiem krzyżowym nitką złotą i jedwabiem, otacza serwetkę, której brzegi oszyte są sutemi pomponami albo koronką szydełkową robioną z nierozdzielanej filozeli i nitki srebrnej podług ryc. 10 lub 11 w N-rze 41.



N. 7—8. Suknia z vêtement rozcinanem. Krój i deseń do wyszycia na dodatku z krojami fig. 71 i 72.

N. 25. Ubranie wieczorowe dla młodej panienki.

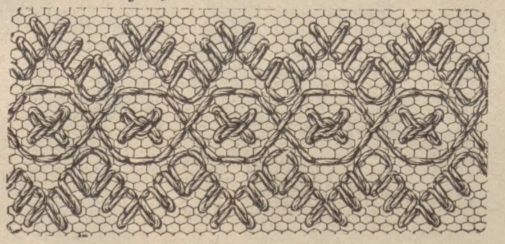
Strojna suknia z niebieskiej jedwabnej krepy, miała spódnicę fałdowaną, lekko podpiętą, a stanik marszczony ze szpiczastym bawetem, kolisto wycięty, ogarnirowany w górze drobnem plisowaniem, które zdobi także rękawy do łokcia. Głowę i stanik zdobią motyle z kolorowych piórek, przysłonięte jedwabnym niebieskim tiulem.



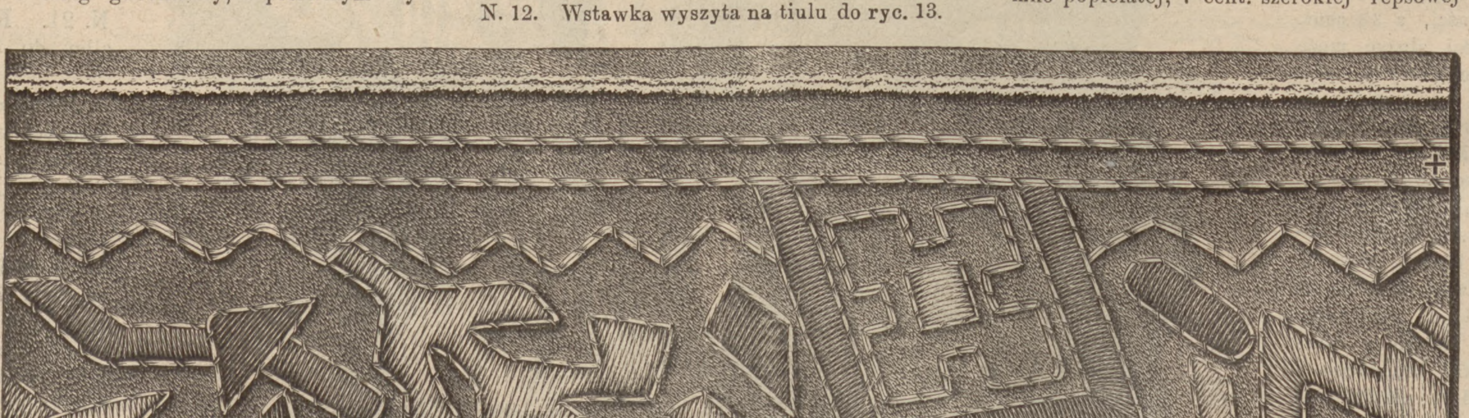
N. 13. Fartuszek ozdobiony haftem krzyżykowym i wstawkami wywodzonemi na tiulu, ryc. 10—12.

N. 26 i 29. Kapelusz okrągły z szerokiem rondem.

Kapelusz jasno popielaty filcowy, miał główkę 12 c. wysoką, a rondo od 5 do 13 cent. rozszerzone, z jednego boku trochę w górę odwinięte, podszyte było czarnym filcem. Ubranie stanowi pęk piór strusich popielatych do cieniu. Na środku z tyłu pod kokardą z ciemno popielatej, 7 cent. szerokiej repsowej wstążki z pikotami, przypięte są końce do wiązania.



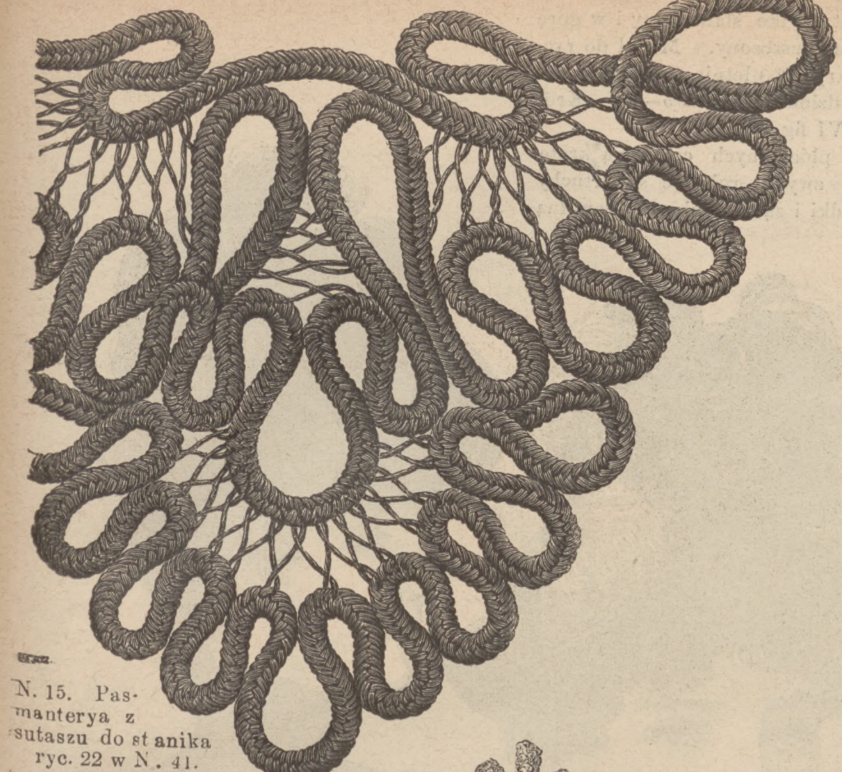
N. 12. Wstawka wyszyta na tiulu do ryc. 13.



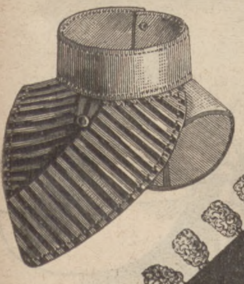
N. 14. Szlak do lambrekiny ryc. 4. Reszta deseniu na fig. 74.

N. 27 i 28. Kapelusz okrągły z rondem w górę, szeroko odwiniętem.

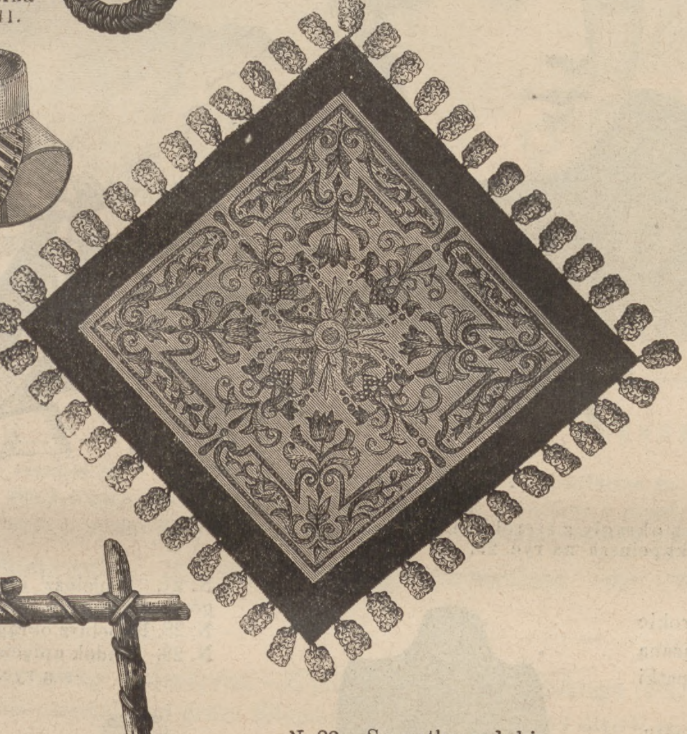
Kapelusz z cienkiego czarnego filcu, z rondem z tyłu 3 cent. szerokiem z boków do 12 cent. rozszerzonem, z jednego boku wysoko w górę wywiniętem, z główką 11 c. wysoką skośnie do 9 c. z tyłu zwężoną, miał rondo objęte wązką repsową wstążką. Do ubra-



N. 15. Pasmanterya z sutaszu do stanika ryc. 22 w N. 41.



N. 16. Kołnierzyk stojący z krawatką.

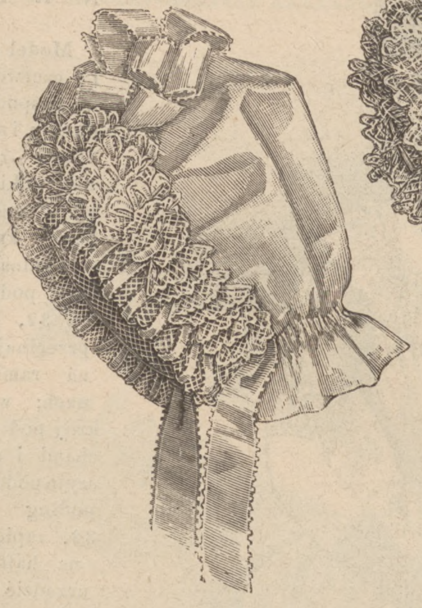


N. 23. Serwetka ozdobiona haftem kolorowym. Deseń do haftu ryc. 24. Stosowna koronka z pomponami na rycinie 10 i 11 w N-rze 41.

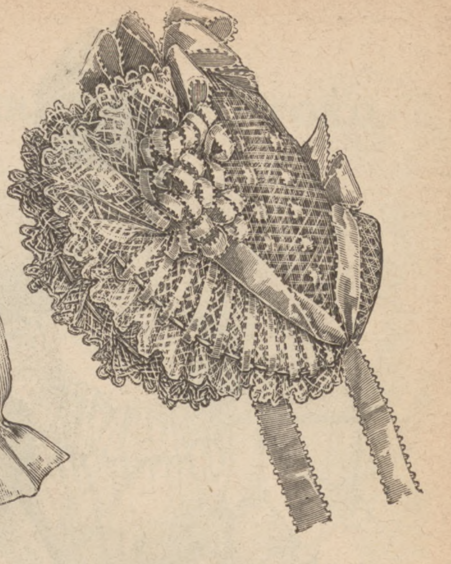
Opis do N. 41.

N. 1 — 2. Suknia z długą draperyą i ze stanikiem z baskiną przecinaną. Krój i widok przodu na dodatku z formami N. I fig. 1—6 b.

Przy staniku z ranwersami zasługuje na uwagę baskina przecinana w patki, którą kraje się razem z przodami, pleckami i boczkami pleców, podszywa materyą kolorową, następnie podług kreskowanych linii, podwija się podwójnie do spodu. Z pod otwartych, na ranwers wywiniętych przodów, widać jasną kamizelkę naszytą na podszewce. Ażeby dokładnie wskazać układ patek z przodu przedstawiamy oddzielnie przód stanika na fig. 6 a. Do cienkich wełnianych materyałów, spódnicę odmiennego koloru robi się z mory jedwabnej albo z faille. Draperyę z każdego boku odmiennie upiętą przedstawia ryc. 1 i 2 a widok przodu dajemy oddzielnie na fig. 6 b. Na małym modelu kroju draperyi fig. 6, a oznacza bryt przedni, którego środek oznaczony jest linią kreskowaną. Równy, boczny brzeg bryta podpina się tylko w górze trochę do gwiazdki a dalej spuszcza gładko i przyczepia do spódnicy; drugi brzeg zaokrąglony w górze fałduje się podług znaków i przyszywa w górze sposobem wskazanym na ryc. 1. Ten bryt można dowolnie obrócić prostym brzegiem do lewego boku, a z prawego podpiąć zaokrąglono. Litera *b* oznacza połowę tylnego bryta, któren jest w górze ściśle



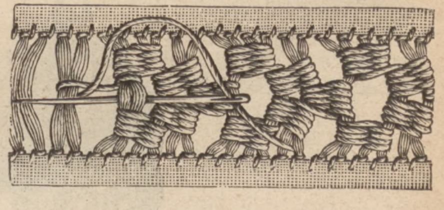
N. 17. Kapelusik dla dziecka. Krój na dodatku N. XII fig. 67.



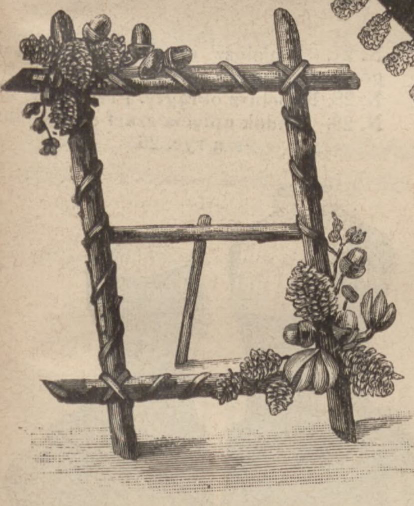
N. 18. Kapelusik z fałdowaną główką dla dziecka.



N. 19. Kapelusik dziecinny z główką przemarszczoną.



N. 20. Kratka ażurowa do serwetek i t. p.



N. 21. Ramki do fotografii lub do obrazków. Mozajka leśna.

nia w sposób wskazany na ryc. 27 i 28, służy aksamit czarny, szpilki dżetowe i pióra strusie, jedno długie drugie krótkie, przypięte z boku nad rondem w górę podniesionem.

N. 36. Poduszka na kuferek albo ławkę. Robota tkacka na warsztaciku ręcznym. Podstawę roboty stanowi tkanina z mocnych nici konopnych w którą na wierzch naśladujący plusz wrabia się nitki włóczkowe jak do ściegu smyrneńskiego. Ponieważ warsztaciki tkackie nie są u nas upowszechnione, można deseń podany na fig. 75 odrobić na grubej kanwie nicianej, ściegiem krzyżowym smyrneńskim, tylokrotnie opisywanym w Tyg. mód. Na modelu na tle koloru płowo czerwono brązowego deseń środkowy był szafirowy, a szlaki niebieskie.



N. 22. Woreczek. Robota mozajkowa.



N. 24. Deseń do haftu kolorowego do ryc. 23.

sfałdowany, z boków do 36 cent. tylko sfałdowany i w górę podniesiony, dalej gładko do dołu spuszczony. Model do ryc. 1 zdobiła wstążka morowa, a do ryc. 2 pletnie szerokie.

N. 4. Sukienka wycięta dla dziewczynki lat 5—7. Krój na dodatku N. VI fig. 32.

Model zrobiony był z chustek płóciennych czerwoną kratę i z czerwonym szlakiem, z jakich zwykle robione są fartuchy do gospodarstwa. Muszki, gwiazdki i ząbki robione bawełną pąsową i szafirową zdobią sukienkę. Przody i plecy kraje się jednakowo podług fig. 32, nie przecinając na ramionach; wykrój pod pachami i pod szyją podciąć podług fig. 32, zapięcie na haftki urządzić w środku pleców. Wykrój pod szyją oszyty jest szlaczkiem i podszyty stębnowaną listewką, w którą nawłóczy się wązką tasiemkę do przyciągania i przymarszczenia stanika. Małe, krótkie rękawki, także są oszyte szlaczkiem. Spódniczkę 40 cent. długą a 210 szeroką, w górze zmarszczoną łączy wązki, prosty pasek ze stanikiem także zmarszczonym u dołu. Szlak przy spódniczce, przy staniku i rękawkach, zakończony jest ząbkami dzierganemi. Szarfy 16 cent. szerokie a 150 cent. długie, zakończone frendzlą wiązaną siepaną w materyale, przewleczone są przez patki 10 cent, długie a 5 cent. szerokie.

N. 9. Suknia ozdobiona pasmanteryą z sutaszu. Próbka i deseń pasmanteryi na fig. 72 i 73.

Odrobiona z materyału wełnianego, koloru ciemno heliotropowego ma na staniku ozdobne wyszycie z sutaszu jaśniejszego cieniu; wyszycie to zdobiące przody i plecy (patrz ryc. 8 w N. 40) wykończa się oddzielnie naksztalt pasmanteryi i naszywa na staniku; deseń narysować trzeba podług f. 72—73 na ceratce; łączenie sutaszu gdzie figury schodzą się z sobą powinno być wykonane niewidocznemi ściegami, w szerszych odstępach zapełnia się tło ściegiem koronkowym jedwabiem tego co sutasz koloru.

(D. n.)



N. 25. Strojne wieczorowe ubranie dla młodej panienki.



N. 26. Kapelusz okrągły z szerokiem rondem. Tył kapelusza na ryc. 29.

N. 27. Kapelusz okrągły z rondem w górę odwiniętem. Zobaczyć także r. 29.
N. 28. Kapelusz okrągły. Przód na r. 27.
N. 29. Widok upięcia szarf do kapelusza ryc. 26.



N. 30. Paletot wcięty do figury z pelerynką rozciętą. Plecy na r. 34, forma i opis na dodatku z krojami N. IV fig. 21—22.

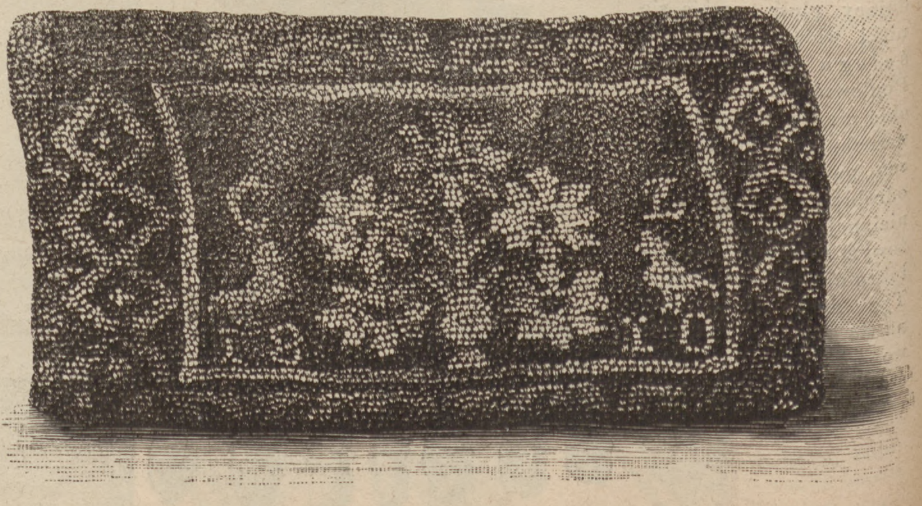


N. 31—33. Stanik szmizetka i bluzka marynarska do ryciny 35.



N. 34. Długi paletot wcięty do figury z pelerynką rozciętą. Zobaczyć przód na ryc. 30. Opis i wskazówki kroju N. IV fig. 21—22.

N. 35. Ubranie z bluzką marynarską i szmizetką, dla dziewczynki lat 6—8. Krój i opis na dodatku z formami N. V fig. 23—31.



N. 36 Poduszka na kuferek albo ławkę; robota tkacka na warsztaciku, naśladująca ściegi smyrneński pluszowy. Deseń na fig. 75.